





Fot. F. Myszkowski

## KLASYK NARODOWY?

Kto by przewidział trzydzieści kilka lat temu tę inwazję Stanisława Ignacego Witkiewicza na sceny polskie — od kabaretów studenckich aż po Teatr Narodowy?

Z krytyków ówczesnych jedyny Boy doceniał wielkość i oryginalność dramaturgii Witkacego.

Oczywiście, nie cała twórczość tego pisarza ma tę samą rangę — wśród głębin niejednokrotnie trafiamy na miazgę — ale czyja twórczość zdolna jest zawsze utrzymać ten sam pułap? W każdym razie jest tu w czym wybrać.

Widza współczesnego niejednokrotnie zadziwia prekursorska genialność Witkiewicza, jego zdolność przewidywania zjawisk, które urealni dopiero czas przyszedł — na przykład faszyzm.

Nowoczesność Witkacego (a przecież pisał te sztuki czterdzieści lat temu!) i w sensie formalnym, i w sensie idei o ileż jest głębsza od obecnej awangardy Ionesców i Beckettów! To, że nie zawojował świata przed laty — a także i teraz — tłumaczy się zbyt mocnym osadzeniem w tradycjach kulturowych specyficznie polskich.

Teatr Narodowy po świetnie wystawionej „Kurce wodnej” przedstawił nam obecnie jednoaktówkę „Mątwa” i trzyaktowy dramat bez trupów „Jan Maciej Karol Wścieklica”. Oba utwory zostały napisane w roku 1922. Oba w całkiem innych poetykach, „Mątwa” to komediowy dyskurs filozoficzny, sztychący z „hyrkanicznego” światopoglądu, w którym Witkacy genialnie przewidział „ideę” hitleryzmu.

„Jan Maciej Karol Wścieklica” to bardzo śmieszna sztuka, ukazująca karierę polityczną chłopca. Rysując Wścieklicę Witkiewicz miał chyba na myśli Witosa — oczywiście traktując tę postać jako pretekst do rozważań na

temat ałenacji, wyobcowania ze środowiska i udowodnienia, że dążność do władzy kończy się rozczarowaniem, kaczem moralnym, nudą.

Wanda Laskowska — reżyser obu sztuk, jeszcze raz udowodniła, że rozumie i „czuje” Witkacego. To samo trzeba powiedzieć o świetnej sprawie plastycznej Zofii Pietrusińskiej.

Aktorsko przedstawienie nie wypadło tak dobrze, jak należało się spodziewać po Teatrze Narodowym. W „Mątwie” — „w tej sztuce” grał właściwie tylko Mieczysław Milecki (papież Juliusz II). Andrzej Źarnecki jako król Hyrkan IV był za mało okrutny, ale w sumie jałkoś tam radził sobie z rolą. Zawiodły: Maria Wachowiak i Alicja Bobrowska, które jedynie bardzo pięknie wyglądały. Dość zabawnie wypadły natomiast matrony — Halina Michalska i Manuela Kiernikowa. W sumie aktorzy nie trafili we właściwy ton. Z ich winy „Mątwa” ciągnie się dość nudnawo.

Bez porównania ciekawszy aktorsko był drugi utwór. Jan Kobuszewski w roli Wścieklicy był kapitalny w typie — trafnie łącząc w tej roli realizm z groteską. Ale chyba jeszcze lepsze były jego żony — Wanda Łuczycka i Barbara Krafftówna, obydwie cudownie rozumieją Witkacego, obie w grotesce czują się świetnie, swobodnie, a grając bawią się nie gorzej od widowni. Dzielnie sekundowała im Danuta Wodyńska (służąca) a także pozostali wykonawcy: Aleksander Dzwonkowski, Wieńczysław Gliński, Jan Ciecierski, Mieczysław Voit, Wilhelm Wichurski i Aleksander Błaszyk. W tej sztuce nie bardzo sobie radziła z rolą tylko Irena Krasnowiecka.

A więc do „Narodowego”!

STANISŁAW OSTROWSKI